Nr. 6. Królewska Huta, piątek dnia 18. Stycznia 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Uwaga.

Kto zamierza pobierać tylko jeden numer naszego pisma, ten niech go sobie zapisze albo u którego z panów agentów, albo na poczcie, gdyż nam się wcale nie opłaci jednego numeru pod opaską posyłać. Opłata pocztowa kosztuje nas bowiem od numeru 3 fenygi, co na kwartał wynosi **72 fenygi.** Ponieważ kwartalna prenumerata wynosi 1 mk, więc zostanie nam po odciągnięciu kosztów przesyłki **28 fenygów,** a teraz trzeba jeszcze zapłacić papier, druk i redaktora, więc nie ma się żadnego zysku, lecz stratę. O zysk nam zresztą nie chodzi, byleby tylko koszta się pokryły, bo dla zysku, jak każdemu wiadomo, tej gazety nie założyliśmy, lecz dla oświaty polskiego ludu.

Prosimy zatem aby nasi kochani Rodacy i czytelnicy wedle możności nam sprawę ułatwili. Kto nie wie, jak to się na poczcie gazetę zapisuje, temu ku objaśnieniu oświadczamy, iż to się po prostu tak robi: Idzie się na pocztę i mówi: **Ja chcę zapisać gazetę „Głos Ludu Górnoszlązkiego“, tu płacę jednę markę, a nazywam się Bartek Niezaradny, lub też Walek Niedopytalski,** lub jak się tam kto nazywa.

Kto dwa lub trzy numery pobiera, tedyby dobrze zrobił, gdyby na poczcie zapisał. Co jeszcze w tym kwartale się nie da zrobić, to można w przyszłym naprawić.

Górnik w swoim zawodzie.

II.

W czem szukać początku niedoli górnika i robotnika? Kto jest winien tej niedoli? Otóż, zdrowo wypowiadając prawdę, robotnik sam sobie winien, gdyż sam się dał złowić na wędkę.

W pewnej kopalni, która dziś jeszcze istnieje, chcieli panowie się przekonać, co robotnik może zrobić, jeśli wszystkie siły swoje wytęży przy pracy; dlatego zarządzili panowie, iż, jeżeli sześciu robotników odstawi (ufedruje) 50 wozów dwutonowych węgla, wtenczas każdy otrzyma za to po dwie szychty. Tak każdy robotnik (górnik), jak tylko mógł, dokładał się do pracy, aby te dwie szychty dostać, chociaż robota jego była kontraktowa, bo mu płacono od woza. Skoro więc jeden wydał 50 wozów, to ten drugi starał się, żeby to jako choć ze 60 wozów wydać, co niejednemu się też udało, ponieważ pokłady węgla były lepsze i dały się prędzej użyć. Tak to trwało przez niejakiś czas. Później było coraz gorzej i choćby był górnik jeszcze raz tyle wydał, to już tylko dostał jednę szychtę. Nareszcie zaczęto górnikom ujmować po parę fenygów od woza, a gdy się dopominali swego, to odpowiadano im zwykle: „Jak będziecie odstawiać (fedrować) tyle, co przedtem, kiedy o te dwie szychty się ubiegaliście, to też więcej zarobicie.“

Nastały potem wozy po $2^1/_2$ tony, a też górnicy wydawali tyle wozów co dawniej, a gdy im co miesiąc ujmowano po parę fenygów; to zawsze nadmiernie wytężali swoje siły, aby tylko te same pieniądze zarobić, co dawniej. Panowie zaś z tego umieli korzystać i udało im się doprowadzić do tego, iż teraz górnik musi taniej, niż za połowę dawniejszej ceny pracować. Gdy zaś który oświeceńszy powiedział co i pouczał drugich, to nadstawiano wprawdzie ucha i mówiono: Tak, tak, toby było dobrze, ale tego samego dnia, albo na drugi dzień, to już przełożony ich wiedział, co pomiędzy robotnikami mówiono i radzono, bo jak dzisiaj, tak i wtenczas takich potajemnych donosicieli czyli, nazywając ich wedle profesyi „lizusiów“ było zawsze dosyć. Takie to przyczyny niedoli górników. Za mało jest i za mało było miłości i jedności.

Jak z górnikami, tak i z innymi robotnikami podobnie się rzeczy mają. —

Gdyby wszyscy robotnicy łączyli się w związki i jednej myśli byli, toby to znów jakoś powoli wszystko ożyło i stan roboczy przychodziłby do znaczenia. W związkach usłyszy się raz po raz dobre i zdrowe rady, z których można jakąś korzyść dla siebie wyciągnąć i nauczyć się o własnych siłach działać, a nie czekać dopiero aż tam zkąd „pieczone gołąbki same wlecą do gąbki“, bo to próżne czekanie. Związek to jest podobny do liny, która się składa z wielkiej ilości nitek. Jednę albo dwie nitki to snadnie przerwać, ale całej liny to niepodobna. Tak też jeden albo dwaj robotnicy nic nie dokażą lecz gdy się kilkudziesięciu ludzi, w jeden związek połączy, wtenczas są silni i bronią śmiało swych praw, bo nikt im szkodzić i nikt ich zniszczyć nie może. Lecz w dzisiejszych czasach każdy tylko myśli o pieniądzach, a o oświacie nic, więc też jak taki „głuptaś“ przypadkiem przyjdzie do grosza, to nie wie, co z nim ma zacząć. Trzy dni

Amalunga

czyli

Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

— I ja pójdę! — rzekł Henryk stanowczo.

— Dobrze, spodziewałem się tego — odrzekł Frank — widzę teraz, że córkę mą prawdziwie kochasz, gdyż nasza wyprawa nie jest bez niebezpieczeństwa. Jedźmy, konie nasze jeszcze nie za nadto zmęczone, a prochu i kul mamy dosyć przy sobie.

W kilka sekund później już siedzieli obaj jeźdźcy w siodle i gnali w stronę zachodnio-północną, kierując się śladami Indyan.

Tu Henryk musiał podziwiać zręczność Franka we wynajdywaniu śladów. Nawet na najtwardszej ziemi umiał on w pełnem biegu swego konia rozróżnić ślady. Pędzili z wiatrem w zawody, bo miłość Franka do córki zdawała się nie tylko siłę jego pomnażać, ale czas czynić mu dłuższym. Był on jakby przemieniony; znikła jego dawna spokojność, a z całej postawy bił ogień niecierpliwości. Ustawicznie wyprzedał Henryka i koniowi swemu nie dał ani chwili wytchnienia.

Tymczasem noc zapadła. Księżyca wprawdzie nie było, ale gwiazdy tak pięknie świeciły, że okiem daleko można było zasięgnąć. Mianowicie bowiem w południowych stronach gwiazdy są piękne i daleko jaśniej świecą aniżeli w naszych północnych stronach. Powodem do tego nie tylko czyste powietrze, ale i gwiazdy są inne, których my dla wypukłości ziemi widzieć nie możemy. Jak my mamy grupy gwiazd, n. p. wielki wóz, baby, kośniki i inne, tak oni jak tam mają do tego tak zwany krzyż południowy, który pięknością swoją podobno wszystkie inne grupy gwiazd przechodzi.

Zdala widać było grązek drzew, do którego nasi jeźdźcy skierowali konie. Byliby chętnie jechali jeszcze dalej niecierpliwość pchała ich dalej, ale konie nie mogły już sprostać życzeniom swych panów. Okryte pianą, zresztą głodne, wolniały coraz bardziej.

Skoro więc przybyli do owego lasku, puścili je wolno na trawę, a sami w ukryciu pomiędzy drzewami rozpalili ognisko i sami strudzeni legli na miękkiej murawie.

Długo, długo nie przemówili do siebie ani słowa, każdy był własnemi zajęty myślami. Frank mianowicie smutny, ponuro patrzał w trzaskający płomień i od czasu do czasu zgrzytnął zębami.

Miał też słuszny powód do tego. Znał on dokładnie zwyczaje Indyan, mianowicie Komanszów. Wiedział więc, że przy podziale łupów Amalunga dostanie się jednemu z nich jako niewolnica, a wtedy los jej byłby okropnym.

Wreszcie pierwszy Frank przerwał milczenie.

— Dałby Bóg, aby jej Tlaskala nie poznał.

Henryk spojrzał nań zdziwiony, nie rozumiejąc, coby to miało znaczyć.

— Tlaskala? — rzekł pytająco co to za Tlaskala? i cóż tu ma poznanie za znaczenie?

Traper kiwnął głową kilka razy.

— Tlaskala jest naczelnikiem Komanszów — rzekł po krótkiem milczeniu.

Ale i to było Henrykowi nie jasnem.

— I cóż ztąd? — rzekł — wiem przecież, że bez naczelników Indyanie nie przedsiębiorą wypraw.

— Dobrze — rzekł mu na to traper — ale wiedz młodzieńcze, że stary Tlaskala jest ojcem jej matki.

— Ach! — zawołał zdumiony Henryk, i zerwał się na równe nogi — jestem spokojny i życzyłbym sobie, aby ją poznał.

Traper wstrząsnął głową z nieukontentowaniem.

— Siadaj, młodzieńcze — rzekł i posłuchaj, co ci powiem, a innego będziesz zdania.

Może być, że Henryk trapera nie rozumiał. Usiadł wprawdzie, ale trzymając się pierwszej myśli, zapytał:

— Wie Amalunga, że Tlaskala jest ojcem jej matki?

— Na szczęście, nie wie!

— Jakto na szczęście? — rzekł zdumiony Henryk — przecież gdyby Tlaskala wiedział, że Amalunga jego wnuczką, toby nie pozwolił jej żadnej wyrządzić krzywdy.

— Tak myślisz, jak rozumiesz — odpowiedział mu traper. — Posłuchaj. Gdyby ją poznał, wtedy już nigdybyśmy jej nie oglądali.

— Ale poczem mógłby ją poznać?

— Matka wytatuowała jej na lewem ramieniu męża który jest znakiem rodziny Tlaskali. Gdy ów stary naczelnik znak ten ujrzy, pozna, że jest członkiem jego rodziny. Przez pytanie dowie się o mem nazwisku i zarazem dowie się, że Amalunga jest jego wnuczką.

— To słusznie — rzekł Henryk, — że w ten sposób poznałby ją jako wnuczkę. Nie mogę jednakże pojąć, że

„hula, babula“, a potem znowu w kieszeni pustki, a w głowie sieczka, jak była.

Takich mędrków mamy niestety jeszcze bardzo wielu, bo za pieniądze rozumu nikt nie kupił jeszcze i nie kupi. Najprzód trzeba ducha swego zbogacić, a to przez czytanie gazet i książek i przez jednoczenie się w związki, a wtenczas, kiedy będziemy mieli więcej rozumu, to też skuteczniejsze będą nasze zabiegi o polepszenie bytu materyalnego.

Tak, kochani Bracia Wiarusy, naśladujcie to co w drugich dobrego widzicie i w dobrem się ćwiczcie, a wtenczas będzie Wam co raz lepiej, a przytem pokażecie, że nie na próżno dla Was pracowano i oświecano Was.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament niemiecki zajmował się w piątek zeszłego tygodnia sprawami dotyczącemi wolności wyborów. Wiadomo czytelnikom, jak to nieraz właściciele kopalni i większej posiadłości ziemskiej jak też i inni wpływowi ludzie zmuszali swoich podwładnych robotników do oddawania głosu na osobistości naszym przekonaniom i wymaganiom przeciwne. Otóż więc na ten nacisk wywierany przez chlebodawców na wyborców skarżono się w parlamencie, na co konserwatysta Reinbaben oświadczył pomiędzy innemi, że **„losem słabszego jest na tym świecie, iż podlegać musi woli silniejszego tam, gdzie chodzi o wykonywanie praw politycznych.“** Dziwne to jest zapatrywanie i dziwne wyobrażenie o wolności człowieka. Oświadczenie pana Reinbabena wywołało też ogólne oburzenie pomiędzy postępowcami a socyalista Bebel wyrznął karteluszni-kom takie słowa prawdy, że aż im w pięty poszło — i zapytał ich, czy to jest możebne, żeby kapitalista i wielki właściciel najmował za to marne wynagrodzenie nie tylko siły robocze wyrobnika, ale nadto jeszcze rościł sobie jeszcze pretensye do jego duszy, do jego sumienia i tak brutalny gwałt na niego wywierał?!

Trzy razy marszałek parlamentu nawoływał posła Bebla do porządku, — ale Bebel nie pozwolił się zbić z toru, tylko prawił swoje, i w końcu powiedział, że stronnictwo socyalistów nie potrzebuje do agitacyi żadnych innych środków, jak tylko przedstawić swoim stronnikom gołe słowa i zasady komisyi rugów wyborczych i przemówienie p. Reinbabena.

Słusznie pan Bebel zrobił, że tak powiedział, bo takie zasady, jakie Reinbaben wygłosił, sprzeciwiają się prawu przyrodzonemu i konstytucyi.

Sprawa, o którą głównie spór się toczył, miała się tak:

W X. okręgu wyborczym, rejencyi wrocławskiej, wybrany został kandydat kartelu narodowoliberał Dr. Webski, który tylko 95 głosami pobił przeciwnika swego, kandydata postępowców. Zaraz po dokonanych wyborach w lutym 1887 postępowcy zanieśli protest przeciw ważności wyborów dr. Webskiego, i oto w piątek po blisko 2 latach, sprawa tego wyboru przyszła pod obrady w parlamencie.

Karteluszni cy, którzy się przekonali, iż sprawa przybrała tak draźliwy obrót, zrobili wniosek, ażeby wybór, o który chodzi, jeszcze raz w komisyi zbadać. Inaczej też uczynić nie mogli, bo kompromitacya byłaby jeszcze większą. —

— Otwarcie pierwszego posiedzenia sejmowego pod rządami cesarza Wilhelma II. odbyło się z wielką pompą i przy współudziale licznie zebranych członków obu Izb sejmowych. Jak zwykle, tak i w poniedziałek poprzedzały akt otwarcia nabożeństwa, dla katolickich posłów w kościele św. Jadwigi, a dla protestanckich w kaplicy zamkowej. Gdy się cesarz ukazał na progu sali, wzniósł marszałek Izby Panów, książę na Raciborzu okrzyk na cześć jego, poczem wiceprezes ministerstwa, minister Boetticher, wręczył cesarzowi dokument mowy tronowej, którą monarcha wolno lecz wyraźnie odczytał.

Wszelkie ważniejsze jéj ustępy znano poniekąd już z wzmianek i zapowiedzi półurzędowej prasy. Wielu innych natomiast szczegółów, których się mianowicie w kołach katolickich na pewno spodziewano, mowa tronowa nie zawiera, wskutek czego wywołała ona wśród katolickiej ludności monarchii pruskiej wielkie i słuszne zupełnie rozczarowanie. Przedewszystkiem milczy mowa tronowa zupełnie o dalszej rewizyi ustaw majowych. Nie wspomina ona także ani słowem o mającem rzekomo nastąpić przekazaniu gruntowych i budynkowych podatków na korzyść poszczególnych gmin. Zdaje się więc, iż rząd nie myśli wcale przystąpić do dalszych reform kościelno-politycznych, których domagał się w swoim czasie ks. Biskup Kopp, których żądało centrum, których pragnęła i pragnie gorąco cała ludność katolicka monarchii pruskiej. Dalej zastanowiło to wszystkich, iż w mowie tronowej nie zapowiedziano projektu do ustawy podziału funduszów obrocznych. Po projektach, jakie się w ostatnim czasie posypały z łamów organów półurzędowych, można się było spodziewać, że rząd na seryo do podziału funduszów obrocznych przystąpić zamierza. Przecież podział taki, gdyby oparto go na rzetelnej i sprawiedliwej podstawie, na najmniejsze nie napotkałby trudności. Pocóż zresztą olbrzymie sumy owe, należące się słusznie poszczególnym dyecezyom, i nadal jeszcze spoczywać mają bezczynnie? Jeżeli przypomnimy sobie, z jaką to szybkością posypały się w swoim czasie antykościelne ustawy Falka, to tem więcej dziwić się możemy, iż rząd dzisiaj w naprawie złego tak chwiejnie i wolno postępuje.

Mowa tronowa wyraża także nadzieję dalszego utrzymania pokoju. W dzisiejszem położeniu rzeczy jednakżo nie można podobnym nadziejom zbyt wielkiej przypisywać wagi. Za nadto także pocieszająco brzmi ustęp, jakoby dobrobyt kraju się polepszył. Na uzasadnienie rzeczonego zdania przytacza mowa tronowa fakt, iż wkładki do kas oszczędności znacznie się w ostatnim czasie powiększyły. My w tem powiększeniu nie widzimy nadzwyczajnych objawów wzrastającego dobrobytu. Przeciwnie, uważamy to nagłe zwiększenie się wkładek za wyraźny znakzmniejszania się ducha przedsiębiorczości w monarchii pruskiej. Wiemy bowiem, że wiele osób jedynie dla tego znaczne kapitały swoje umieszcza w kasach oszczędności, ponieważ wśród ogólnego zastoju nie można ich w inny sposób równie korzystnie umieścić. Możnaby zresztą z nadzwyczajnego wzrostu składek do kas oszczędności i ten jeszcze wysnuć wniosek, iż właściciele znaczniejszych kapitałów nie ufają zbytnio zapewnieniom pokojowym i wolą kapitały swe umieszczać w pewnych kasach oszczędności, aniżeli w niepewnych przedsiębiorstwach. W obec wielu innych i to wielce smutnych objawów, bynajmniej więc w tak znaczny wzrost dobrobytu wśród ludności uwierzyć nie możemy.

W ogóle zaś, powtarzamy jeszcze raz, bardzo niemiłąniespodziankę dla nas katolików jest to, że mowa tronowa nie wspomina wcale o stósunkach państwa do Kościoła katolickiego, a przecież tak wiele jeszcze jest spraw, które powinny być uregulowane.

— **Z Afryki** nadeszły bardzo smutne wiadomości. Zburzono w kraju Uganda wszystkie zakłady misyjne Francuzów i Anglików i misyonarzy zmuszono do ucieczki. Angielska gazeta „Times“ tak opisuje owe zajścia: „W ciągu października r. z. postanowił król Ugandy Mwanga wytępić wszystkich swych arabskich wojowników gwardyjskich — i dla tego chciał ich oddać śmierci głodowej na małej wysepce, położonej na środku jeziora. Gwardye, powiadomione o tym zamiarze, oparły się przewozowi a powróciwszy na swe posterunki zdobyły szturmem pałac królewski. Mwanga chciał uciec, ale pochwycony został przez Arabów w Magu, poczem gwardziści osadzili na tronie starszego jego brata, zwiącego się Kiowo Nowy kacyk wszystkie naczelne urzędy oddał chrześcianom. Wskutek tego podnieśli Arabowie na nowo rokosz, ubili wielu z nowych urzędników a stanowiska ich oddali muzułmanom. Następnie zburzyli wszystkie angielskie i francuskie zabudowania misyjne; misyonarzom udało się schronić do Usambiro. Arabowie wystósowali wyzywające pismo do angielskiego gubernatora Mackay w Usambiro, donosząc, że wytępią wszystkich misyonarzy w środkowej Afryce w celu zemsty za wystąpienie Anglii przeciw handlowi niewolników. Uganda miała się stać państwem czysto muhamedańskiem.“

Bułgarya. Z Zofii, miasta głównego w Bułgaryi donoszą: Podszas przyjęcia duchowieństwa w dzień Nowego Roku wyraził książę nadzieję, że dobre stósunki pomiędzy Kościołem a rządem będą i nadal utrzymane, mimo rozsiewanych nieprzyjaznych pogłosek.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Wracając do spraw państwa kościelnego, wyznać jesteśmy zniewoleni, że się w niem źle dziać zaczynało. Ojciec święty nie przestawał obsypywać ludu swego dobrodziejstwami. Słysząc skargi na surowość rządu w przepuszczaniu do kraju i wydawaniu ksiąg i gazet, pozwolił na wydawanie w Rzymie nowych dzienników i sprzedawanie wydawanych gdzieindziej. Zaledwie rozporządzenie to wydane zostało,

---

oprócz uprowadzenia do siedliska szczepu, miałoby jej inne jakie jeszcze grozić niebezpieczeństwo!

— Nie znasz obyczajów Komanszów — odpowiedział traper — dla tego tak mówisz. Otóż tak się rzecz ma: Amalunga już jest w odpowiednim dziewiczym wieku. Potrzebuje ją tylko pierwszy lepszy z naczelników Komanszów widzieć, chcieć ją za żonę, a według zwyczaju Komanszów Tlaskala nie miałby prawa odmówić, Pierwszy żądający ją naczelnik ma już prawo do niej. A co? czyż nie uważasz tego za niebezpieczeństwo?

— Ale Amalunga na to nie przystanie! — wykrzyknął Henryk rozpaczliwie.

— Nic jej to nie pomoże — odrzekł traper — bo kiedy Tlaskala nie ma prawa jej odmówić, jakże ona opierać by się mogła? Musi być posłuszną, bo tak wymaga prawa szczepu!

Henryk jęknął na te słowa i rzucił się rozpaczliwie na murawę. I Frank zamilkł. Dorzuciwszy drzewa na ognisko, położył się też obok ognia. Czy spał, tego Henryk wiedzieć nie mógł. Sam zaś był w bardzo smutnem usposobieniu. O śnie mowy być nie mogło. W myśli jego tworzyły się straszliwe obrazy, które go strachem przejmowały. Przewracał się mimowolnie z jednej na drugą stronę, nie żeby mu legowisko było za twardem, gdyż do takich noclegów był przyzwyczajony, ale że myśli nadto go trapiły i radby uciekł od obrazów, które mu wyobraźnia malowała.

O jak chętnie dosiadłby już konia i sam jeden wpadłszy pomiędzy rabusiów, aby im odebrać to, co mu w życiu było najdroższe! Jednakże chwilowo było to niepodobieństwem, i ze swemi myślami obawami i życzeniami pozostać musiał bezczynny aż do rana.

V.

Ledwo rauna zorza zrumieniła wschodnią część nieba, już nasi jeźdźcy dosiedli konia i cwałowali śladem dalej.

Dzień zajaśniał przepyszny. Słońce rozlało swe ożywcze promienie po kwiecistym stepie, a woń balzamiczna rozlała się w powietrzu.

Konie wypocząwszy przez noc, sunęły jak strzała, ledwo kopytami ziemi dotykając.

Zdala jeźdźcy ujrzeli szarzejące się z niebieską ob wódką, góry skaliste, po za któremi znajdowały się wioski Komanszów. Więc mimo szalonej jazdy jeszcze konie swe poganiali. I mieli słuszny powód, bo jeźli Komanszów przed górami nie dopędzą, po za górami już dla nich nie ma nanadziei odbicia Amalungi, chyba wpaść, pomścić się na Komanszach i własne życie położyć.

Frank, mimo że koń jego szalonym pędził cwałem, nie spuścił oka ze ziemi, aby się kierować śladami Indyan.

Nagle konia osadził na miejscu.

Młodzieńcze! — zawołał — tam oto znów leży papierek.

Henryk natychmiast skoczył z konia.

— Czytaj, co tam stoi — rzekł krótko Frank — ale prędko.

Henryk przeczytał:

„Jeźli będziecie gonić Komanszów, coby Bóg dał, to karteczka ta oczów waszych nie ujdzie. Obchodzą się ze mną dobrze. Stary jeden naczelnik nie pozwala, aby się surowo ze mną obchodzono, i często dziwnym wpatruje się we mnie wzrokiem. Za to nie podoba mi się postępowanie dwóch naczelników. Jeden z nich jest rodowity Meksykańczyk, odrażający człowiek, którego nazwiska się dotąd dowiedzieć nie mogłam. Drugi jest przystojny wojownik, rodowity Komansza, nazwiskiem: „Białodrzew.“ Obaj starają się o mnie, i obaj uważają mnie za swą zdobycz. Bóg sam wiedzieć raczy, co się ze mną stanie. Postanowiłam sobie raczej umrzeć, aniżeli stać się łupem jednego lub drugiego. Stary naczelnik widocznie wziął mnie w swą opiekę. Ja z swej strony jestem zawsze przy jego boku, bo mam zaufanie do niego,

Amalunga.

Słowa te skłoniły obydwóch jeźdźców do tem większego pospiechu. W drodze umawiali się, w jaki sposób chcą uwolnienie Amalungi wykonać. Jednakże nie mogli chwilowo nic stanowczego postanowić, chyba jedynie to, że działanie swe muszą rozpocząć w nocy. Ale jak?

W końcu nareszcie mieli plan gotowy, ale plan nader ryzykowny. Oto jeden z nich miał się wśliznąć do obozu Indyan, a drugi czekać po za obozem z gotowemi końmi. Jak tego dokażą? trzeba było odczekać z postanowieniem do ostatniej chwili.

Nad wieczorem ujrzeli Indyan. Był to długi szereg jeźdźców.

Frank z Henrykiem schronili się za pagórek, aby ich Komansze nie dojrzeli, a sami zaś mogli dobrze na wszystko dać baczenie, i mogli widzieć Komanszów obóz rozbijających. Uważali też, że wczasie, gdy już szałasy były ustawiono, dwóch Indyan opuściło obóz, widocznie w celu polowania. Każdy z nich puścił się w inną stronę. Obydwaj jechali na mustangach i obaj byli uzbrojeni.

Frank natychmiast wprowadził konie w zarośla, znajdujące się na wzgórzu, albowiem się obawiał, aby przypadkiem jeden z owych jeźdźców nie zbliżył się do pagórka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zalano Rzym prawdziwą powodzią bibuły; — z różnych stron i krajów, dzienniki przychodzące do Rzymu lub wydawane tamże, pisane były prawie bez wyjątku przez samych zwolenników „Młodych Włoch," czyli przez rewolucyonistów, a chociaż z początku występowano oględnie i z pewnym szacunkiem, ba nawet uwielbieniem dla Ojca św. — to z czasem coraz więcej sobie pozwalano, i truto lud zgubnemi zasadami, które tem szkodliwiej działały, że się ukrywały pod pięknemi słówkami i okraszone były pozornym katolicyzmem.

W gazetach też, stósując się do rozkazu Mazziniego, pobudzano lud do ciągłych nowych żądań i do ciągłych objawów czci dla Papieża Powtarzały się też znowu tłumne zebrania, głośne okrzyki, łuki tryumfalnie i kwiaty i gierlandy — ale niestety mimo tego wszystkiego wewnętrzna, prawdziwa cześć i szacunek dla Ojca św., coraz więcej nikły Błogosławieństwa, których lud tak często się domagał, a Ojciec św. hojnie z balkonu swego pałacu udzielał — powszechniały i traciły u zepsutego ludu na uroku, okrzyki powtarzały się tak często, nie brzmiały już jak dawniej: „Niech żyje Ojciec św." — nie były jak dawniej tym wyrazem uwielbienia Wiernych dla Ojca Chrześciaństwa; — wołano odtąd: „Niech żyje Pius IX. liberalny król, który nam coraz więcej daje wolności." W kościele Najświętszej Maryi Panny rozdawał Ojciec św. do 5-go maja osobiście Komunią św., — gdy jednakże dla zbytniego ścisku i natłoku przestać musiał i zastąpić się kazał — opróżniły się stopnie ołtarza, bo owi faryzeusze, co tego dnia tak obłudnie do Stołu Pańskiego przystępowali, tylko z rąk Ojca św. Ciało Pańskie przyjmować chcieli, a potem się chełpili, że poprzednio porządnie zjedli śniadanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List z Zaborza.

(Sprawy społeczne.)

Kochani Rodacy! W pierwszych czasach przodkowie nasi żyli, tak, jak wszystkie inne narody w zupełnej wolności mieszkając w pojedyńczych chatach wśród odwiecznych lasów, żywiąc dziką zwierzyną, jajami ptasiemi i korzonkami swoją rodzinę, tylko słabi i niezdatni do gonu i boju, uprawiali nieco rolę. Jedyną ich uciechą była wolność. Gdy zaś narody mnożyły się i było potrzeba, aby ściślejsze społeczeństwo mogło zabezpieczyć lud od głodu i nędzy, poczęli wspólnie budować wsie i uprawiać lepiej rolę. Wtenczas powstawał jeden naród przeciw drugiemu, i jak jeden tak i drugi czuł się zmuszonym do zabezpieczenia przeciw nieprzyjacielowi. Tak poczęli budować miasta i spędzać mieszkańców licznych, do ścisłego miejsca, co miłośnikom wolności bardzo nieprzyjemne było. Mówili sobie: Z czegoż my, tak tu uwięzieni żyć będziemy, gdyż nie ma niedźwiedzia, ni innego zwierzą, którego byśmy położyć, mięso zjeść, a skórą odziać się mogli; my tu poginiemy. Ale Pan Bóg inaczej zrządził, gdyż podał im myśl, żeby się każdy jednej roboty chwycił, I tak jeden szył obuwie dla wszystkich, drugi odzież, trzeci trudnił się stolarstwem, czwarty budował, raczej lepił chaty, i tak ciągle w tem samem rzemiośle się ćwicząc, wydoskonalił się każdy powoli w swojej pracy, a z tego powodu zaczęto rozróżniać mistrzów, czeladników i uczniów. Z czasem więc ludzie taki porządek zaprowadzili, że im potem było miło żyć w społeczeństwie miejskiem.

Jak pieniądze powstały łatwo sobie wyobrazić. Dawniej, gdy pieniądze nie były w używaniu, kupowano i sprzedawawo przedmioty wartościowe na podstawie handlu zamiennego, to jest, jeśli na przykład kto potrzebował wołu, to dał innemu za to konia itd. Taki handel był bardzo utrudniony; trzeba było coś trzeciego wynaleźć, jakąś sprawiedliwą miarę, ażeby ludzie chcąc nie chcąc się nie oszukiwali i tak z czasem pieniądze weszły w użycie.

Ale ja, jak widać, za bardzo cofam się w tył i możnaby sądzić, jakobym chciał opisać całą historyą powszechną. — Nie! Boże broń! dopiero by mnie to mędrkowie i filozofi zaczęli krytykować. Ja na to narażać się i tak wysoko sięgać nie chcę, lecz zamierzam tylko poruszyć nieco sprawy robotnicze, bo te nas wszystkich najwięej obchodzą. (Ciąg d. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Wydalono tu ztąd na mocy wyższego rozkazu w tym tygodniu czterech robotników galicyjskich. Są nimi: Grzegorz Siwek, Walenty Siwek, Józef Cygan i Józef Gawron. —

Siemianowice. Nie miałem ochoty ogłaszać publicznie sprawy, która wstrętne robi wrażenie, lecz dla przestrogi niektórych Rodziców, którzy mało dbają o swoje dzieci, albo wcale nie wiedzą, co one po za domem czynią, podaję następujące wybryki, jakich się czterej chłopcy dopuścili.

Pierwszy liczy 17 lat, drugi 15, a ci dwaj inni jeszcze do szkoły należą. Przyszli oni w dniu 10. bm. wieczorem o wpół do siódmej do składu p. Morgały na kolonii Wandy, aby już nie pierwszy raz swojej sztuki złodziejskiej spróbować. Niepowiodło im się tak, jak przed paru dniami, gdyż p. Morgała spostrzegłszy, iż już raz go okradziono, nakazał większą ostrożność i śledził pilnie tych chłopców, którzy się około jego składu wałęsali. Chłopak p. Morgały był świadkiem jak oni sprytnie kraść potrafili. Jeden otworzył szufladę i brał a podawał drugiemu, a ten zaś trzeciemu (i tak podawali jak mularze cegłę), gdy wtem ich złapano.

Niezwłocznie posłano po żandarma i po policyanta, którzy chłopaków wybadali, tak dalece, że nawet ostatni wyśpiewali, o co ich się nie pytano. Powiedzieli, że panu Morgale ukradli 9. m., panu F. Neumannowi 13 m., rzeźnikowi p. Kostorzowi 10 funtów słoniny (sperki), w jednym składzie 2 paczki szwedzkich zapałek, które się przy jednym z tych hultajów zapaliły podczas rewizyi.

Z pewnością policya wyśledzi więcej, to nie omieszkam donieść. —

Dąb (przy Katowicach). Od zarządu Kółka polskiego otrzymujemy następujące pismo:

W niedzielę dnia 20. bm. po nieszporach odbędzie się jeneralne zgromadzenie tutejszego „Związku robotniczego" (czyli Kółka polskiego) w sali posiedzeń u pana Haintzego. Na zebranie to zapraszamy wszystkich członków, aby się licznie zgromadzili, także i gości, a szczególnie robotników, których tu mamy tak wiele.

Obrady będą dotyczyły 1) dalszego utrzymania tegoż Towarzystwa, 2) zniżenia miesięcznej składki.

Kochani Hutnicy i Górnicy, sam człowiek na ślizkiej drodze prędko się potknie i upadnie, nie mając towarzysza, któryby go wstrzymał. Jeżeli zaś idzie kilku razem, trzymając się za ręce, nie upadnie żaden, ponieważ jeden drugiego wspiera.

A czy my to nie jesteśmy ciągle na tej drodze gładkiej? Pracujemy przez cały tydzień z narażeniem życia aby utrzymać nasze rodziny i oddać cesarzowi, co jest cesarskiego.

Czyż i w niedzielę mamy siedzieć w domu za piecem ze zwieszoną głową a dumać nad tem pogrzebowem „miserere?" Nie, ale zaśpiewajmy Aleluja! a oddajmy Bogu, co jest Boskiego. —

Prosimy Pana Redaktora, aby nas zaszczycił swoją obecnością.

Bytków. I złodzieje odprawiają swoje kolędy. Z dnia 7go na 8go tego miesiąca okradli złodzieje pana Józefa Gibasa, a cóż biedakowi mieli ukraść, kiedy milijonów nie posiada? — Otóż rzecz miała się tak:

Żona pana Gibasa, spodziewając się zapowiedzianej przez ks. Proboszcza kolędy, wyniosła z izby zbyteczne wedle jej zdania przedmioty i zamieściła takowe tymczasowo na górze. Złodzieje pomiarkowawszy to, wdarli się przez słomianny dach na górę i pobrali wszystko, co tam było zachowane. Pan Gibas robi wielkie poszukiwania i nawet chciałby wynagrodzić tego, ktoby złodziei odkrył. — Bardzo to słusznie; złodziej musiał być z niedaleka i trzeba go bacznie śledzić. —

Załędzie. Nie jestem żadnym filozofem, tylko zwyczajnym robotnikiem i czytelnikiem „Głosu." Czytałem już różne korespondencye o tej strasznej germanizacyi, o wydzieraniu nam języka ojczystego, tego drogiego skarbu po praojcach naszych, a ile razy coś podobnego czytałem, tyle razy serce mi się krajało od bólu i żalu. Ten mój żal muszę dziś wypowiedzieć, bo gdym dostał pierwszy numer „Głosu," tak mówiłem jednemu z moich kolegów, aby dał sobie tę gazetę zapisać, a on mi na to odpowiedział: Ty myślisz, że jak będziesz czytał, to zostaniesz wielkim panem. lepiej żebyś sobie tę markę zatrzymał, bo cóż tam po czytaniu tych polskich gazet, gdy teraz żaden po polsku czytać nie chce. (A to dopiero dzielny Wiarus. Wstyd i hańba; to widać nie nasz Rodak Red.) Dalej mówił, że jego chłopak ledwie zaczyna mówić, a już po polsku nie chce mówić, tylko po niemiecku szwargota. (A czyjaż to wina, czy nie Ojca? Oj! ciężką bierze taki człowiek odpowiedzialność na swoje sumienie. Red.) Aż mi się krew w żyłach ścięła wobec takiego rozumowania wobec takiej ślepoty własnego rodaka. Dalej już nie chcę wymieniać, co jeczcze nawygadywał, a jakiemi obelgami mnie obrzucił, bo zgroza przejmuje mnie, co to za przyszłość mają przed sobą tacy bluźniercy przeciw świętym sprawom narodowym. — A z drugiej strony jak taki człowiek by też miał kiedy co do postawienia w gazecie, to ani nie będzie wiedział, jak się do tego wziąść, bo on to tylko wykształcony do tego, żeby za piecem siedzieć, a żonie dzbanki i garnki rachować. Ale, kochani Czytelnicy i Górnoszlązacy, dajmy pokój temu mężowi niegodnemu imienia górnoszlązkiego, a prośmy Boga aby mu raczył wlać w serce jego iskierkę oświaty, aby mógł powstać z tej swojej, dla mnie jeszcze nigdy niesłychanej ciemnoty.

(Korespondencya powyższa bardzo nas ucieszyła, gdyż nowym ona dowodem, iż mamy jeszcze Rodaków pomiędzy sobą, na których wierność i miłość do wszystkiego, co ojczyste, liczyć możemy. Tacy niech czuwają nad ciemnymi braćmi swymi, niech szukają zgubionych owieczek, a wypełnią obowiązek ojczyźnie i Bogu miły i błogosławieństwo Boże będzie ich udziałem. Przyp. Red.)

Przełajka. W przedostatnim numerze obiecałem, że napiszę jeszcze więcej, i napiszę też, chociażby się szarpali wszyscy ci, którzy nie czytają albo też nie chcą czytać żadnych gazet, ale mój Boże, ocóż by się mieli szarpać, czy o to, że nie czytają i zostaną nibyto pół psa pół kozy. Pewne przysłowie mówi, że chociażby człowiek miliony posiadał, lecz bez nauki niczem jest. Spojrzyjcie tylko na ludzi uczonych, którzy przechodzili szkoły wyższe i posiadają naukę, a przekonacie się, że ci jednak książki nie rzucają w kąt, lecz że jeszcze ciągle z niej rozumy czerpią, bo i tacy jeszcze wszystkiego nie wiedzą. Pewien mędrzec powiedział, że nie było na świecie człowieka ani też takowego nie będzie, który by się przeuczył, a ten wielki grecki filozof Sokrates, który to pogańskie narody pouczał o nieśmiertelności duszy, ten mędrzec mówił zawsze: „Ja nie wiem nic; to jedno tylko wiem, że nic nie wiem." Więc, kochani Bracia, kiedy tacy uczeni ludzie ciągle jeszcze aż do skończenia życia ubiegali się o oświatę, to też i my przynajmniej tę biedną markę na gazetę poświęćmy, jeżeli nam książki za drogie. Nie jeden jednak mówi, jakóż tu trzymać gazetę, kiedy nie ma czasu jej czytać, a po drugie, jak się narobię, to mi się i czytania odechce, ale to jest mylne takie twierdzenie, bo kiedyś już tak pracą udręczony, że nawet gazety nie możesz przeczytać, to ja ci powiem inny środek, ato ten, że sobie możesz oba numery w niedzielę po obiedzie przeczytać w przytomności żony, bo niektóre kobiety też bardzo ciekawe, co to tam stoi, czy czasem gazeta co na kobiety nie napisała. I słusznie też, bo gazeta nie obwija w bawełnę, i tnie po obóch stronach, czy mąż czy żona, czy młodzieniec, czy dziewczyna, więc gdy żona coś nowego usłyszy, to zpewnością nie będzie bronić gazet czytać, lecz gdy się kwartał będzie kończył to powie: No, Walku nie zapomnij zapisać gazety. Ale czy to tylko kobiety są winne, że mężowie nie czytają gazet? O nie! Są też i mężowie tacy, że ich żony muszą koszturem do gazet naganiać, lecz takich bardzo mało. Ale ja tu piszę i piszę i może się za daleko posunąłem, bo gdy sobie pomyślę, jak się teraz Przełajczanie rzucą do gazet, to kto wie, czy szan. Redakcyi „Głosu" nie zabraknie numerów. Więc obawiam się, by też aby po dwa numery naraz nie abonowali. Gdy sobie to wspomnę, to aż skóra na mnie cierpnie, dopiero bym miał bigos z Redakcyą, że jej tyle czytelników naraz narzuciłem. Żegnam szanowną Redakcyą i wszystkich czytelników „Głosu" i myślę, że moje lekarstwo dobre odniesie skutki. Jeden z czytelników „Głosu."

Z Raciborza piszą do „Kuryera Pozn.": Może niejednego z czytelników zainteresuje następująca wiadomość: Otóż do agitacyi przeciwko tutejszemu Towarzystwu polsko-górnoszlązkiemu przyłączył się i p. Feliks Przyszkowski, kupiec win węgierskich w Raciborzu. Wiadomo, że w „Schlesiche Volkszeitung" posądzano Towarzystwo polsko-górnoszlązkie w Raciborzu o buntowanie polskiej ludności przeciwko systematycznemu usuwaniu języka polskiego przy nabożeństwie. Posądzanie Towarzystwa polsko-górnoszlązkiego o bunt przeciwko księżom nie jest niczem innem, jak powtarzaniem zarzutów, które już w bajce wilk uczynił poniżej nad strumykiem stojącej owcy, twierdząc że mu wodę mąci! — Pomimo to skutki owej denuncyacyi wkrótce się pojawiły. I tak prezes Towarzystwa, jako zależny od denuncyantów, musiał urząd złożyć i z Towarzystwa wystąpić. Lokal wypowiedziano Towarzystwu. Jedna z tutejszych polako-żerczych i kulturniczych gazet nawołuje policyą, żeby Towarzystwo rozwiązała! — Jako nowy owoc szczucia przeciwko Towarzystwu zapisujemy następujący fakt: Kupiec win węgierskich pan Feliks Przyszkowski w Raciborzu, który nie umiejąc sam po polsku, trzyma przynajmniej u siebie ludzi znających język polski, zabronił wszystkim u siebie zatrudnionym pod karą utraty miejsca, dalszego należenia do Towarzystwa polsko-górnoszlązkiego. Pomimo że interesowane sfery dzisiaj już przekonały się o swej (powiedzmy oględnie) lekkomyślności i chętnieby z bagna chciały się napowrót wydostać — powyżej wzmiankowana firma nadal pozostaje przy swoim zakazie!

— **Z Poznania** donoszą, iż ksiądz Pędziński, proboszcz przy tamtejszym kościele św. Marcina, opuszcza swoją dotychczasową parafią, którą 18 lat zarządzał, aby wyższe objąć stanowisko. Ksiądz Pędziński zostawia po sobie powszechną żałość, gdyż był to kapłan tak gorliwy i sumienny w wypełnianiu swych obowiązków, jak trudno drugiego, mu podobnego, znaleść. Z tego, co gazety na pochwałę tego księdza piszą, umieszczamy tylko jeden ustęp, który wystarczy, aby poznać zacność i godność jego charakteru. Ustęp ten brzmi tak:

„Nie wątpimy o tem, że duch przez niego w sercach naszych zaszczepiony przetrwa długie lata, ale strata nasza jest wielką, nawet pod obywatelskim względami, gdyż ustępujący kanonik nie byłby się **nigdy poniżył** do tego, aby nas przez Kościoł **germanizować**."

Kalendarz. Piątek 18-go stycznia Katedry ś. P., Sobota 19-go stycznia Henryka P. i M., Niedziela 20. stycznia Fabiana i Sebastyana, Poniedziałek 21go stycznia Agnieszki Panny.

Wschód słońca o godz. 8 minut 3, zachód o godz. 4 minut 19.

Fraszki.

— Pewien człowiek kupił sobie kruka i niósł do domu. Przyjaciel, idąc po drodze, pyta go, naco by mu był ten kruk potrzebny. Na to zagadnięty odpowiedział: Powiadają, iż kruk żyje lat trzysta. Będę go chował przy sobie, abym doświadczył, jeśli to jest prawda.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej **do 1-szego Marca tego roku** u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkolnego zameldowane. **W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swojem okiem wychowują.**

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkólna.
Girndt.

Kto jeszcze nie ma Kalendarza,

na rok 1889, ten może dostać za naszem pośrednictwem

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego."

Każdemu dziecku polskiemu

przydać się musi ten Kalendarz już dlatego samego, że się z niego nauczy nazwy powiatów i miast wielkiopolskich oraz całej dawnej Polski.

Długo trwałe są zawsze

te rzeczy, które w Kalendarzach „Gońca Wielkopolskiego" są zawarte. Kalendarze te nie tracą wartości z rokiem, lecz stanowią podręczną bibliotheczkę rzeczy narodowych z dziedziny polityki i spraw społecznych.

Kto powyższy Kalendarz chce sobie sprowadzić, nadeśle do **„Administracyi Głosu"** **(Königshütte O.-S.)** w znaczkach pocztowych [illegible].

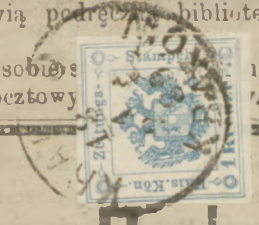

Apotheker Rich. Brandt's

Schweizerpillen

seit 10 Jahren von Professoren, praktischen Aerzten und dem Publikum als billiges, angenehmes, sicheres und unschädliches **Haus- und Heilmittel** angewandt und empfohlen. Erprobt von:

Prof. Dr. R. Virchow, Berlin,
„ „ von Gietl, München,
„ „ Reclam, Leipzig (†),
„ „ v. Nussbaum, München,
„ „ Hertz, Amsterdam,
„ „ v. Koreczynski, Krakau,
„ „ Brandt, Klausenburg,
Prof. Dr. v. Frerichs, Berlin (†),
„ „ v. Scanzoni, Würzburg,
„ „ C. Witt, Copenhagen,
„ „ Zdekauer, St. Petersburg,
„ „ Soederstädt, Kasan,
„ „ Lambl, Warschau,
„ „ Forster, Birmingham,

bei Störungen in den Unterleibsorganen,

Ueberleiden, Hämorrhoidalleiden, habitueller Stuhlgang, Stuhlverhaltung und daraus resultirenden Beschwerden, dalbeschwerden, trägem Stuhl, Beklemmung, Athembeschwerden, Kopfschmerzen, Schwindel, Appetitlosigkeit etc.

Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen sind wegen ihrer milden Wirkung von Frauen gern genommen und den scharf wirkenden Salzen, Bitterwässer, Tropfen, Mixturen etc. vorzuziehen.

Zum Schutze des kaufenden Publikums

sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß sich Schweizerpillen mit täuschend ähnlicher Verpackung im Verkehr befinden. Man überzeuge sich stets beim Ankauf durch Abnahme der um die Schachtel gehenden Gebrauchs-Anweisung, daß die Etiquette die obenstehende Abbildung, ein weißes Kreuz in rothem Felde und den Namenszug Rich. Brandt trägt. Auch sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß die Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen, welche **in der Apotheke erhältlich sind,** nur in Schachteln zu Mk. 1 (keine kleinere Schachtel) verkauft werden. — Die Bestandtheile sind außen auf jeder Schachtel angegeben.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80	-
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2,90	-
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1,20	-
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na **ulicę ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Ważne dla wszystkich.

poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.**, także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje

dobre towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony
Fr. Macha,
Siemianowice.

Wino uzdrawiające

z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innemi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pełni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najpoważniejsi lekarze, jak tajny radzca Dr. Pettenkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcéj jako środek lekarski. W rzeczy saméj stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenteryi, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

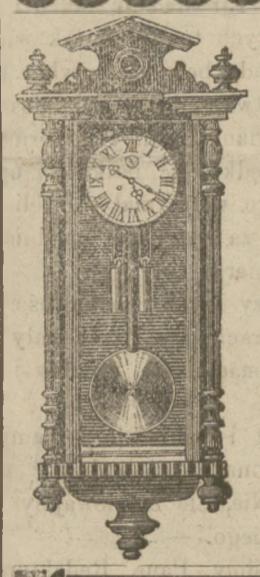

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury.

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkólny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Karol Kieltyka

w Bogucicach pod Katowicami

ma na składzie różnego rodzaju książki:

śpiewniki katolickie, Wianek i różne inne.

Żywoty św. Pańskich, Pana Jezusa, Brewiarze dwojakie szlązkie i dwojakie Krakowskie, obrazy Piekarskie.

Przyjmuję także przedpłatę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"** Gwiazdę, na Żywot Bogarodzicy i św. Józefa, Katolika, Światło, Stary Testament.

Mam także krzyże, wielkie i małe, świeczniki, lampy wielkie i małe, różańce, szkaplerze i medale, intencye krakowskie do serca Jezusa i wpisowe,

prócz tego różne inne książki krakowskie religijne.

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Maciąga.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Maciąga,
Siemianowice.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki.

Szanownej Publiczności

polecam **krzyże i krzyżyki, medaliki, szkaplerze, Kalendarz Maryański** Także mam **książki kościelne** różnego gatunku na składzie. Prócz tego mam agenturę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"** i Katolika.

Wilhelm Świertz,
Józefowiec.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.
Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego."

Przedpłatę

na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego," Biblią,** Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdą a Bogiem, Chatkę Ojca Toma, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karól Piecha,
Zaborze A. obok kościoła.

Dobre likiery

jako to **prawdziwą żytniówkę,** wyborną **jamajkę,** dalej rozmaite **araki,** wielki skład wyborowych win i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Mieszkanie

ze składem, w okolicy **Bytomia** jest zaraz korzystnie do wynajęcia. Dzierżawca musi być **Polak i Katolik.** Mieszkanie to byłoby bardzo stósowne dla krawca. Bliższych szczegółów można się dowiedzieć w Redakcyi tegoż pisma.

Chłopaka

umiejącego pisać po polsku, poszukuje

T. Szczepański,
Kaisergarten nr. 45.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.